


Teatr im. Jana Kochanowskiego w Opolu

Dyrektor naczelny i artystyczny **Tomasz Konina**

www.teatropole.pl



**NIKOŁAJ
KOLADA**

GĄSKA



Tomasz Konina
Dyrektor naczelny i artystyczny

Katarzyna Branicka
Zastępca dyrektora

Maja Kleczewska
Reżyser

Katarzyna Dudek
Kierownik literacki

Jarosław Piechowiak
Kierownik techniczny

Alina Wójcik
Kierownik Biura Obsługi Widzów

Halina Fleger
Redaktor graficzny

Zespół:

Kornelia Angowska, Zofia Bielewicz, Aleksandra Cwen, Cecylia Caban, Arleta Los-Pławszewska, Grażyna Misiórowska, Judyta Paradzińska, Grażyna Rogowska, Beata Wnęk-Malec, Ewa Wyszomirska, Mirosław Bednarek, Adam Ciołek, Andrzej Czernik, Bartosz Dziedzic, Jacek Dżisiewicz, Andrzej Jakubczyk, Waldemar Kotas, Leszek Malec, Maciej Namysło, Łukasz Schmidt, Michał Światała, Krzysztof Wrona, Bogdan Zieliński, Ewelina Łyszczek (adeptka)

NIKOŁAJ KOLADA

GĄSKA

Reżyseria
Mirosław Bednarek



PREMIERA • 28 WRZEŚNIA 2013 • SCENA NA PARTERZE





Gazety kochają młodych, uśmiechniętych i fartownych

W roku 1986 był Pan?

Nikim. Alkoholikiem z przypadkową robotą – pisywałem do gazety zakładowej „Kalininiec” w fabryce imienia Kalinina w Swierdłowsku.

I napisał Pan sztukę, którą zagrano od Rosji po Australię?

W 90 teatrach.

Strzał w dziesiątkę!

Był początek pierestrojki, akurat zaczęto otwarcie mówić o rodzimej prostytutce, złodziejstwie, alkoholizmie. Poczulem, że teraz albo nigdy: cenzura ucichła, zdążyć powiedzieć to, co powinienem mówić w nowoczesnym teatrze. W trzy dni napisałem „Grę w fanty”. Ludzie siedzą, piją i wygłupiają się, póki okrutny żart nie kończy się śmiercią jednej z bohaterki. Żadnej psychologii, brutalny obrazek z życia, fabuła tak skonstruowana, że Masza z Uralmaszu i farmer z Australii rozumieli, o co chodzi. Potem już takich prostych sztuk nie pisałem, staram się budować postaci z charakterem, żeby aktorzy mieli co grać.

Z wykształcenia jest Pan aktorem?

Siedem lat pracowałem w Swierdłowskim Akademickim Teatrze Dramatu, moim ukochanym teatrze. Dostałem etat jako jeden z trójki absolwentów, jeszcze przed dyplomem zagrałem główną rolę w spektaklu telewizyjnym. Odsłużyłem wojsko, wróciłem do teatru, miałem nagrodę Komsomolu za osiągnięcia twórcze. Ale potem przyszedł zły czas, piłem notorycznie. W czerwcu 1983 roku pod koniec sezonu dyrektor teatru powiedział: „Albo odchodzisz, albo cię wyrzucimy z odpowiedzialnością adnotacją w dokumentach”. Napisałem prośbę o zwolnienie i z dnia na dzień zostałem bez pracy i pokoju służbowego – nic, tylko namydlić sznurek i szukać gwoźdźca.

Lecz zdarzył się cud...

Na drugi dzień w skrzynce pocztowej znalazłem zawiadomienie, że przyjęto mnie do Instytutu Literackiego w Moskwie. Zapomniałem już, że pół roku wcześniej wysłałem tam plik swoich opowiadań. Studiowałem zaocznie, co polegało na tym, że parę razy do roku miałem opłacony przejazd na sesję. Najważniejszą część nauki odbywała się w akademiku na Dobrolubowa, gdzie chlaliśmy wódkę, kłócąc się, który z nas jest większym geniuszem.

Pisał Pan?

Od studiów aktorskich, nie traktując tego poważnie. Przyjemnie było zobaczyć swoje nazwisko drukiem, do tego nieźle płacono. Jako początkujący aktor zarabiałem 85 rubli, a za opowiadanie w gazetach „Uralskij Raboczij” czy „Wieczernij Swierdłowski” dostawałem ponad 30. To było siedem butelek „andropowki” po 4 ruble 12 kopiejek i zakąska... Tylko w miesięczniku „Ural”, którym dzisiaj kieruję, odrzucano mi teksty z uwagą, że opisuję „pobocza życia”. No i w Instytucie Literackim radzono, bym się nie brał do sztuk. „One ci się nie udają” – powtarzał opiekun roku Waczesław Szugajew. Nazywał mnie żartobliwie „bardem kolejek do skupu opakowań szklanych”.

Nie posłuchał Pan mistrza?

Nie, wysłałem „Grę w fanty” do Ministerstwa Kultury ZSRR. Po tygodniu miła urzędniczka odpowiedziała, że utwór został zakupiony, będzie powielony i rozesłany do teatrów, po dwóch tygodniach dostałem pierwsze honorarium – 2 tysiące rubli. Mamoo mojjaa! Kupiłem dzinsy, buty, jedzenie, zapłaciłem z góry za mieszkanie, telefon i wciąż miałem forsy, mnóstwo forsy. Sztukę wystawiano w Tomsku, Szachtach, Tobolsku, Niemczech, Australii... Świat kochał Gorbaczowa – rzuciłem pracę w gazecie. Kupiłem stumetrowe mieszkanie w starej kamienicy, samochód, dachę, wyposażyłem rodziców i rodzeństwo, objechałem świat: Europa, Argentyna, Urugwaj, Egipt...

A co z pićm?

Po sukcesie „Gry w fanty” przez 15 lat nie brałem kieliszka do ust. Jak się ma tak dużo pieniędzy – głupio przeliczać je na wódkę. W ubiegłym roku nasiliły się problemy w teatrze, tym samym Akademickim, do którego wróciłem jako dramaturg i reżyser. Wystawiłem osiem spektakli, za „Romea i Julię” dostaliśmy w Moskwie Złotą Maskę, za „Statek szaleńców” – główną nagrodę regionu. Dyrektor nie mógł tego strawić. Doszło do awantury, trzasnąłem drzwiami, upiłem się. Potem miałem kilka ciągów alkoholowych. Wie pani, jak to jest: sznurek napina się i w końcu pęka. Piłem, żeby nic we mnie nie pękło. Ale zmieniłem pracę, w Małym Teatrze Dramatycznym jest dobra atmosfera, dużo wystawiam i nie piję. Nie dałem w gaz w Gdańsku, choć po pokazie „Klaustrofobii” w teatrze Wybrzeże wypiliśmy z zespołem dwie butelki wspaniałej żubrówki. Gdy mam satysfakcję z pracy, nie ciągnie mnie do wódki.

Wie Pan, że Kolada to po polsku kołęda?

Gdy zaczynałem pisać, pytano, czemu wybrałem taki śmieszny pseudonim, bo w Rosji to rzadkie nazwisko. Pytano, czy żydowskie. Nie, ukraińskie, po ojcu. Moi rodzice spotkali się w Presnogorkowce, pięćset kilometrów od Jekaterynburga, dokąd pociąg chodzi trzy razy w tygodniu. Pojechali za Chruszczowa orać stepy Kazachstanu. Byli szoferami. Kryty brezentem samochód stał na podwórzu i o trzeciej w nocy pukano do naszego okna. Przychodziło 30 dojarek i ojciec wioził je do sowchozowej obory. Przyjeżdżał o 11 rano, o 15 znów wioził dojarki, o ósmej wieczorem wracał i kładł

się spać. O trzeciej pukano w okno, nawet w niedziele i święta... Mama orała na traktorze, wozila cię żarówką zboże do elewatorów odległych o kilkadziesiąt kilometrów, a ja wraz z nią.

Dziś to zagranica, Kazachstan.

Dziś okazało się, że orka na ugorze była błędem partii. Tak więc życie moich rodziców okazało się błędem, ich praca – daremną. Pola znów zarosły chwastami, ludzie żyją z tego, co zasadzą w ogródkach. Często przyjeżdżam zimą – elektryczność włączana jest na dwie, trzy godziny dziennie. Burze śnieżne zasypują domy po dach. Kiedy chodziłem do szkoły, we wsi były dwie biblioteki. Teraz nie ma ani jednej, nie ma przedszkola, apteki, nawet punktu opatrunkowego. Jeśli potrzebny jest lekarz – przodem jedzie traktor, przeciera drogę w czasie śnieżycy, za nim samochód i trzeba się modlić, by dojechać te 30 kilometrów do granicy.

Rodzice nie chcą się przenieść do Rosji?

Nie, to mistyczna historia... Miałem siostrę Nadję, która w wieku ośmiu lat zmarła na zapalenie opon mózgowych. Jej choroba i śmierć były chyba najsilniejszym przeżyciem mego dzieciństwa. Minęły dziesięciolecia, rodzice pakowali dobytek, by przeprowadzić się pod Jekaterynburg, gdzie kupiłem dla nich dom. Ale mamie przyśniła się mała Nadia, prosiła: „Mamo, nie porzucaj mnie!... No i zostali w Presnogorkowce.

Pan chętnie wyruszył w świat?

Skończyłem ósmą klasę, kupiłem bilet na pociąg, pojechaliśmy z ojcem do Swierdłowska, gdzie była najbliższa szkoła teatralna. W dzieciństwie największą przyjemnością były dla mnie występy w szkolnym kółku dramatycznym. Patrzyłem na aktorów w kinie, myślałem: „To jest życie, a ile oni zarabiają!... W sierpniu 1973 roku przyjęto mnie do szkoły teatralnej, dostałem akademik. Ojciec zostawił mi 30 rubli i wrócił do domu. Od tego czasu uczyłem się żyć sam.

Ile sztuk ma Pan dzisiaj na koncie?

82.

W tym dobrych?

Hm... Dwie... I z sześć niezłych.

Dlaczego pisze Pan tak dużo?

Pewnie dlatego, że przez pierwszych 30 lat życia byłem „odrażający, brudny, zły”. Przy tym bezdomny i bez rubla w kieszeni. Marzyłem, by szybko dochrapać się sławy, pieniędzy, miłości, wszystkiego...

Sukces „Gry w fanty” tak mnie podniósł na duchu, że natychmiast siadłem do pisania kolejnych sztuk i już nie umiem się powstrzymać.

Czemu Pańskie sztuki są takie ponure? W „Procy” i „Martwej królownie” bohaterowie popełniają samobójstwo, Merylin Mongoł jest brzydka i głupia, jej siostra pije...

... jak Masza w „Mewie” Czechowa. Trieplew się zastrzelił, wiśniowy sad wykarczowano... Autor nazywał swoje sztuki „komediami”. Mojej dramaturgii przyklejono łatkę „czernuchy”, rzekomo pokazują tylko ciemne strony życia. W odróżnieniu od jasności serwowanej przez sieroty po Stanisławskim. Ale gdy, siedząc na widowni, oglądam tę jasność – wstyd mi za profesję, którą uprawiam, wstyd za to, że takiemu truchłu oddałem kawał życia.

To Stanisławski umarł?

W grobie się przewraca, patrząc na tę rekwizytornię, gdzie nie ma żywego gestu ani słowa, tylko nuda i kurz. Ciotki w perukach, aktorstwo przyklejone do bród i wąsów, zgnilizna... Teatr musi potarć człowieka, rzucić nim o ścianę. Albo idź, chłopie, z kobitą na balet, do operetki, rozerwiesz się, w antrakcie zjesz kanapkę z kawiozem. Mnie to nie interesuje, uznają tylko spektakle, które trzeba przeżyć i przemyśleć. Nie epatuję turpizmem: popatrzcie, jak czerpię ze studni wypelnionej gnosem, oblewam się i piję to... Moje sztuki są czyste, jasne i pełne miłości.

Nie ciągnie Pana do Moskwy, do Moskwy?

E, te salony artystyczne, bankiety... Snobizm i czcza gadanina. Półtora roku mieszkałem w Niemczech – miałem stypendium Akademii Schloss Solitude ze Stuttgartu, potem grałem w Deutsche Schauspielhaus w Hamburgu, notabene rolę Antona Czechowa. Z bródką i w pince-nez byłem do niego bardzo podobny. Był rok 1991 i 1992, w rosyjskich sklepach tylko chleb i majonez, a ceny rosły z dnia na dzień. W Niemczech miałem mieszkanie, pieniądze, chodziłem po czystych ulicach, robiłem zakupy... I strasznie tęskniłem za Jekaterynburgiem, dzwoniłem niemal codziennie. Tylko tam czuję się dobrze, wymieniam uśmiechy z przechodniami, na próbach śmieję się, chrypnę ze wzruszenia, w mękach piszę.

W mękach? W wywiadach mówi Pan, że w trzy dni.

Wierzy pani w to gównno, które opowiadam w wywiadach? Gazety kochają młodych, uśmiechniętych i fartownych. Więc ja im raz – napisałem, dwa – wyreżyserowałem, trzy – oklaski, orkiestra tusz! Naprawdę pracuję jak katorżnik. Zawsze tak było. W nocy budzę się, nagrywam fragment dialogu na magnetofon. Leżę i po ciemku płaczę z bezsilności. Wysyłając skończoną sztukę do teatru, skręcam się ze wstydu, że napisałem gównno, dno, nic innego nie umiem, nic nie mogę. Prześladuje mnie myśl, czy się nie powtarzam, czy wszedłem na jakiś szczebel wyżej – a może od dawna spadam?

Rozmowa Anny Żebrowskiej z Nikolajem Koladą, „Gazeta Wyborcza”



DUŻA SCENA	premiera
William Shakespeare MAKBET	XII 2004
Michael Frayn CZEGO NIE WIDAĆ	IX 2008
Agnieszka Holland, Witold Zatorski AKTORZY PROWINCJONALNI	XII 2008
ODYSEJA wg Homera	XI 2009
Luchino Visconti, Enrico Medioli, Nicola Badalucco ZMIERZCH BOGÓW	XI 2010
NAPRAWDĘ NIE DZIEJE SIĘ NIC... CZYLI PIOSENKI Z OPOŁA	III 2011
Samuel Beckett SZCZĘŚLIWE DNI. KOMEDIA. OSTATNIA TAŚMA KRAPPA	XI 2011
Witold Gombrowicz IWONA, KSIĘŻNICZKA BURGUNDA	IV 2012
Ray Cooney MAYDAY	IV 2012
Tomasz Różycki DWANAŚCIE STACJI	VI 2012
Ray Cooney MAYDAY 2	IX 2012
BRACIA I SIOSTRY inspirowane wątkami i postaciami z <i>Braci Karamazow</i> Fiodora Dostojewskiego i <i>Trzech siostr</i> Antoniego Czechowa	I 2013
Albert Camus DŻUMA	III 2013
MAŁA SCENA	
A JA, HANNA wg Trenów Jana Kochanowskiego	IV 2011
Eriç-Emmanuel Schmitt MAŁE ZBRODNIE MAŁŻEŃSKIE	IX 2011
Ronald Harwood KWARTET	X 2012
Hans Christian Andersen KRÓLOWA ŚNIEGU	III 2013
WSZYSTKIE SCENY TEATRU	
Milorad Pavić SŁOWNIK CHAZARSKI. DZIECI SNÓW	II 2012
SCENA NA PARTERZE	
Nikołaj Kolada GĄSKA	IX 2013
NAJBLIŻSZA PREMIERA	
Jan Potocki RĘKOPIS ZNALEZIONY W SARAGOSSIE	II 2014

ZBIORÓW
SF
00

Główna księgowa Katarzyna Kossok, **Koordinator pracy artystycznej** Renata Płużek, **Inspicjenci** Justyna Bartman, Teresa Zielińska, Jerzy Laskowski, **Specjalista ds. promocji i marketingu** Łukasz Kustrzyński, **Specjalista ds. projektów** Ewa Plutecka, **Specjalista ds. zamówień publicznych i zaopatrzenia** Marta Ślęzak, **Specjalista ds. kadr i zatrudnienia** Barbara Kraska, **Specjalista ds. sponsoringu** Rafał Mościcki, **Sekretariat** Iwona Gołąbek, **Biuro Obsługi Widzów** Agnieszka Buczkowska, Anna Dominik, Patrycja Golińska, Ilona Kossowska, Agnieszka Kumik, **Główny mechanik** Ireneusz Podhalański, **Kierownik Działu Administracyjno-Gospodarczego** Jolanta Mazepka, **Dział techniczny** Aleksander Anczurowski (zastępca kierownika), **Brygadziści montażystów dekoracji** Tomasz Albekier, Stanisław Kraska, **Montażysty dekoracji** Witold Janiszewski, Zbigniew Kuleczko, Adam Łobodziński, Tomasz Masłowski, Waldemar Watras, **Pracownia krawiecka damska** Irena Grund (kierownik), Monika Gogol, Maria Szweda, **Pracownia krawiecka męska** Piotr Kasperski (kierownik), Ewa Chmurska, **Pracownia akustyczna** Ryszard Balcer (kierownik), Marian Weissenfeld, Tomasz Wierzbicki, **Pracownia oświetleniowa** Grzegorz Cwalina (kierownik), Wojciech Gieroń, Daniel Jaskuła, Janusz Kaźmierski, Michał Kostęski, Witold Prokopowicz, **Pracownia stolarska** Bernard Szolc (kierownik), Henryk Urbanek, **Tapicer** Joachim Bryła, **Ślusarz** Henryk Nicpon, **Pracownia modelatorska** Barbara Cegielska (kierownik), Agnieszka Szarejko, **Pracownia malarska** Małgorzata Grubizna (kierownik), **Pracownia fryzjersko-perukarska** Paweł Stelmach (kierownik), Katarzyna Kowalewska, Barbara Kowzan, **Brygadziści garderobianych i rekwizytorów** Magdalena Tomechna-Dzisiejcz, **Garderobiana** Anna Watras, **Rekwizytor** Halina Rimpler.

W programie wykorzystano zdjęcia autorstwa **Bartosza Maza**.



Teatr im. Jana Kochanowskiego
45-056 Opole, Plac Teatralny 12
sekret. tel./fax +48 77-45-45-942, 77-45-39-086;
centrala tel. 77-45-39-082 do 85
www.teatropole.pl biuro@teatropole.pl

BIURO OBSŁUGI WIDZÓW - bow@teatropole.pl
przyjmuje zamówienia na sprzedaż biletów indywidualnych i zbiorowych
w poniedziałki od 8.00 do 16.00, od wtorków do piątku od 8.00 do 18.00,
tel./fax 77-45-45-941, 77-45-39-082 do 85 w. 108.
KASA BILETOWA (tel. 77-45-45-941, 77-45-39-082 do 85 w. 109)
czynna od wtorków do piątku od 10.00 do 14.00 i od 15.00 do 18.00
lub do rozpoczęcia przedstawienia, w soboty i niedziele godzinę przed spektaklem.

Redakcja programu: KATARZYNA DUDEK, HALINA FLEGER
Opracowanie komputerowe: STUDIO „CONTEXT”, www.context.pl • Druk: „SADY” Krapkowice

Teatr im. Jana Kochanowskiego w Opolu jest finansowany z budżetu
Samorządu Województwa Opolskiego.





Teatr im. Jana Kochanowskiego
45-056 Opole, Plac Teatralny 12
sekret. tel./fax +48 77-45-45-942, 77-45-39-086;
centrala tel. 77-45-39-082 do 85
www.teatropole.pl biuro@teatropole.pl